

KIJ W MROWISKU - ZAKORZENIENI CZY UWIĄZANI?

Ludzie nie opuszczają rodzinnych miast, bo nie stać ich na nowe mieszkania albo boją się stracić byle jaką, ale jednak pracę. Ponieważ muszą być tam, gdzie są - budują sobie wyidealizowany obraz swoich związków z miejscem.

Zakorzenie to emocjonalny stosunek do miejsc i zdarzeń, wynikający z osobistej lub zbiorowej pamięci. To świadome podjęcie dziedzictwa, rozpoznanie siebie w historii, zrozumienie swojego losu i określenie na tej podstawie swojej przynależności do wspólnoty i swoich obowiązków wobec niej. To, że komuś się podoba jakaś kamienica albo most, że robi takim miejscem zdjęcia i wrzuca je na swoją stronę, nie oznacza, że jest gdzieś zakorzeniony. Podobnie jak śpiewanie ludowych melodii nie czyni z nikogo chłopca, robienie zdjęć zamkniętych fabryk nie robi z nikogo robotnika (a tym bardziej fabrykanta).

Szczególnie wyraźnie widać to w Łodzi, mieście o wyjątkowo skomplikowanej historii, mieście tymczasowego pobytu dla kolejnych pokoleń materialnych bądź intelektualnych dorobkiewiczów, mieście, którego nikt nie rozumie. Dlatego nie wierzę w te wszystkie Święta Łodzi, w te edukacyjne spacerunki i fotograficzne konkursy. Nie wierzę w zatroskanie organizacji pozarządowych ani w prawdy zaangażowanych felietonistów publikowane w weekendowych dodatkach. Nie wierzę politykom przywożonym tu z Warszawy ani tym awansowanym z ościennych miasteczek, nie wierzę koordynatorom unijnych projektów ani kuratorom problemowych wystaw. Nie wierzę senatorowi RP, który uchodzi za specjalistę od historii miasta, a opracowuje z kosmosu wzięty system nazw dla łódzkich osiedli. Nie wierzę nawet sobie, gdy zaczynam mówić o przywiązaniu do Łodzi, pięciu pokoleniach w rodzinnym domu czy lokalnym patriotyzmie.

To wszystko jest płaskie jak Festiwal Czterech Kultur i naiwne jak Centrum Dialogu. To jest pełne polotu jak gra Widzewa i ŁKS. To jest dojrzałe jak akcje promocyjne naszych urzędów i piękne w swej wymowie jak Galeria Wielkich Łodzian.

Ponieważ nikt tego miasta nie rozumie, nikt tu nie jest w stanie spojrzeć na siebie z dorosłym dystansem. Zobaczyć, czym jest to miasto i kim my jesteśmy. Ja też niewiele z niego rozumiem, więc w zasadzie powinienem siedzieć cicho. Mam jednak jakieś w miarę trzeźwe rozpoznania:

1. To miasto ma problem ze skalą - zawsze było i jest albo za małe, albo za duże. Bo wciąż jest wymyślane na nowo, przez kogoś projektowane. Nie może rozwijać się organicznie.
2. To miasto jest skrzywione i złamane. Nie może się zdecydować, czy jego osią ma być Piotrkowska, czy może Piłsudskiego. Czy łączyć ma Zgierz z Pabianicami, czy może Berlin z Moskwą?
3. To miasto chce koniecznie zapomnieć o 400 latach swojej rolniczej przeszłości. Wciąż chcemy

myśleć o sobie jako o mieście przemysłu (włókienniczego albo kreatywnego). A przecież nazwa Księży Młyn nie wzięła się ani od fabryk Scheiblera, ani od Fabryki Sztuki. A ogródki działkowe to dla potomków chłopów przybyłych tu do pracy coś więcej niż rozrywka.